

Od Uhnowa do Sokała – 1

4 sierpnia 2022

W 2021 r. minęło 70 lat od zapomnianej korekty granic pomiędzy Polską i ZSRR, polegającej na oddaniu Sowietom części terytoriów powiatów: Hrubieszów i Tomaszów Lubelski (stąd nazwa „H-T”), leżących w tzw. „kolanie Bugu” w zamian za tereny we wschodnich Bieszczadach z Ustrzykami Dolnymi, Czarną i Lutowiskami.

Polska straciła w 1951 r. nie tylko pięć urokliwych miasteczek – Uhnów, Bełż, Waręż, Krystynopol i Sokal-Zabuże (zachodnia część Sokała położona po lewej stronie Bugu), ale także czarnoziemne tereny „pszenno-buraczane”, kryjące duże pokłady węgla kamiennego. Przyczyną „wymiany” była też linia kolejowa Rawa Ruska-Sokal-Kowel, która na odcinku Uhnów-Bełż-Krystynopol po 1945 r. znajdowała się po stronie polskiej. Była to transakcja w stylu „zamienił stryjek siekierkę na kijek”. W czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez ponad 300 lat zdecydowana większość obecnych terenów powiatów tomaszowskiego i hrubieszowskiego, a także lubaczowskiego podlegała administracyjnie województwu, który miał siedzibę w Bełżu. W II RP – obszary utracone w wyniku Akcji H-T – znajdowały się w powiatach Sokal i częściowo Rawa Ruska, wchodzących w skład województwa lwowskiego, położonego w Małopolsce Wschodniej lub, jak kto woli, Galicji Wschodniej. W lutym 1951 r. w Moskwie podpisano umowę o „wymianie” obszarów, w maju ogłoszono publicznie, a pod koniec listopada nie było już żadnego Polaka na ziemiach związanych z polskością od ponad 500 lat.

Uhnów – „najmniejsze miasto Ukrainy”

Tak się złożyło, że miasteczka Uhnów, Bełż czy Waręż leżą po stronie ukraińskiej dosłownie o „rzut kamieniem” od granicy z

Polską. Od około kilkunastu lat w czerwcu z okazji odpustu św. Antoniego odbywa się pielgrzymka z nadgranicznych Dynisk do Uhnowa. W tym celu otwierane jest terenowe przejście graniczne. Pielgrzymi, na czele z proboszczem Dynisk – ks. Wiesławem Mokrzyckim (bratem stryjecznym obecnego arcybiskupa lwowskiego ks. Mieczysława Mokrzyckiego) – po przejściu kilku kilometrów, przybywają do niespełna tysięcznego Uhnowa (sami Ukraińcy określają go „najmniejszym miastem Ukrainy”). Tam w zrujnowanym kościele z XVII w. pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny odprawiana jest uroczysta, odpustowa msza święta, a następnie wszyscy udają się na miejscowy cmentarz, aby modlić się za zmarłych.

W pielgrzymce w większości uczestniczą osoby z pobliskich polskich wsi, których krewni spoczywają na uhnowskiej nekropolii. Jeszcze niedawno, co roku, przyjeżdżali na te uroczystości dawni polscy mieszkańcy, którzy obecnie mieszkają w okolicach Ustrzyk Dolnych. Od kilku lat niestety brak jest samochodów z podkarpackimi rejestracjami. Kilka lat temu na uhnowskim cmentarzu spotkałem starszego człowieka, który przyjechał z wnukiem z Ustrzyk Dolnych. Zwróciłem na niego uwagę, ponieważ stał i płakał przy grobie dwóch młodych mężczyzn, którzy zmarli w 1947 r. Początkowo trochę bał się mówić, ale w końcu stwierdził, że w tym grobie leżą dwaj jego koledzy – milicjanci, których zamordowali banderowcy w dwa lata po zakończeniu wojny.

Niestety, ale obecnie Uhnów trudno nazwać miastem. W centrum osady w błocie taplają się kaczki, widać same stare, zniszczone, obskurne domy, a przejazd samochodem po „miejskich” drogach to istny slalom pomiędzy dziurami. Gdy byłem po raz pierwszy w Uhnowie, zapytałem bawiących się przy kościele chłopców o „pamiątki”, na co oni zaprowadzili mnie do pobliskiego „parku” pod pomnik... Ukraińskiej Powstańczej Armii. Idąc ulicą w kierunku cerkwi, nie da się nie zauważyć na ścianie niepozornego domu zawieszanej tablicy informującej, że urodzili się tam bracia Mirosław i Taras Onyszkiewicz,

lokalni przywódcy OUN-UPA (to właśnie Mirosław Onyszkiewicz ps. „Orest” stał na czele bandy UPA, która wymordowała ludność polską w Tarnoszynie w marcu 1944 r.).

Co roku w połowie marca społeczność wsi Tarnoszyn i władze samorządowe gminy Ułhówek organizują uroczyste obchody, aby upamiętnić ponad 70 zamordowanych osób, w tym małe dzieci, przez ukraińskich rezunów. Podobno trzeci z braci Onyszkiewiczów „załapał się” do armii Andersa. Walczył pod Monte Casino i w Wielkiej Brytanii przyjął opcję polską. Tu, w tym temacie, wtrącę własną dygresję. Podobnie było z rodziną Szeptyckich. Andrzej uznał się za Ukraińca i jako przywódca ukraińskiej cerkwi greckokatolickiej wysyłał kapłanów do SS Galizien oraz odprawiał msze za pomyślność hitlerowców, a jego rodzony brat, Stanisław, był polskim patriotą i generałem, który na czele wojska polskiego przejmował od Niemców Górny Śląsk. Podobno korespondowali ze sobą po francusku...

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że na cmentarzu w Uhnowie leżą przodkowie polskiego rockmena i polityka – Pawła Kukiza. Jego pradziadek, także Paweł, w latach 1894-1897 był nawet burmistrzem Uhnowa. Kościołem, a raczej jego pozostałościami, a także malutkim uhnowskim mini muzeum opiekuje się Halina Hubeni. Zawsze bardzo życzliwie wita przybyszów z Polski; co więcej, biegle mówi po polsku. Nigdy nie była w naszym kraju, a języka polskiego nauczyła się, słuchając audycji „Lata z radiem”. Kiedyś piękny i dostojny kościół jest obecnie w stanie tragicznym. Kilka lat temu strona ukraińska rozpoczęła remont dachu, tyle że po pewnym czasie przeznaczone na to środki finansowe zostały zwyczajnie rozkradzione.

W pobliżu Uhnowa znajduje się wieś Poddebce z ciekawą murowaną cerkwią postawioną według projektu słynnego ukraińskiego architekta – Wasyla Nahirnego. Aby zobaczyć tę budowlę, wprawdzie z oddalenia, nie potrzeba przekraczać granicy, gdyż jest ona widoczna znad stawów w miejscowości Wierzbica, położonej w gm. Lubycza Królewska. Jadąc z Uhnowa na wschód drogą powiatową Rawa Ruska – Sokal, mijamy Stajiwkę (kiedyś

Staje), gdzie co roku pod koniec sierpnia w lesie koło świętego źródła jest odprawiane greckokatolickie nabożeństwo. Wtedy też na polach za Korczminem (gm. Ułhówek), z inicjatywy Fundacji Kultury Duchowej Pogranicza z Lublina, kierowanej przez greckokatolickiego księdza Stefana Batrucha, otwierane jest prowizoryczne jednodniowe przejście graniczne. Przechodząc granicę, można postawić znicze w lesie, w miejscu, gdzie od 1944 r. do dzisiaj leżą szczątki kilkunastu Polaków pomordowanych bestialsko przez bandę UPA w gajówce. Szkoda, że ukraińscy uczestnicy uroczystości udają, że nie znają tego faktu.

Bełż – wojewoda, Żydzi i Czarna Madonna

Około 20 kilometrów na wschód od Uhnowa, nad Sołokiją i Rzeczą, znajduje się „starodawny” Bełż, leżący w linii prostej 3 km od granicy z Polską. Ukraińcy szczycą się tysiącletnią historią miasteczka, ponieważ pierwsze wzmianki o tamtejszym „grodzie czerwieńskim” w kronikach Nestora kojarzą Bełż z rokiem 1030. Od 1170 r. miasto było stolicą staroruskiego księstwa bełskiego, które od 1366 r. zostało lennem Królestwa Polskiego. Rządzona od 1388 r. przez książąt mazowieckich ziemia bełska w 1462 r. została inkorporowana przez Kazimierza Jagiellończyka i odtąd aż do 1772 r., tj. do pierwszego rozbioru, Bełż był ważnym ośrodkiem administracyjnym jako siedziba wojewody bełskiego.

Bełż, pomimo że bardzo zaniedbany, ma jednak w sobie coś przyciągającego i urokliwego. Po raz pierwszy byłem tam około 10 lat temu, gdy po uroczystościach w Uhnowie wójt gminy Ułhówek dla chętnych zorganizował na następny dzień, w porozumieniu z merem Uhnowa, wycieczkę do Bełża. Rano następnego dnia po przekroczeniu terenowego przejścia granicznego spotkaliśmy się w grupie około 30 osób na skrzyżowaniu przed Uhnowem, czekając na obiecany transport.

Jednak okazało się, że do Bełża nie pojedziemy, ponieważ po uroczystościach w Uhnowie brak było... trzeźwego kierowcy. Żli i skonsternowani postanowiliśmy więc przynajmniej zrobić zakupy i posilić się w pobliskim sklepo-barze. Po krótkim czasie okazało się, że mamy jednak transport, gdyż do Bełża jedzie lokalna „marszrutka”. Nieco zdziwieni wsiedliśmy do tego zatłoczonego w 200% pojazdu i jechaliśmy stłoczeni, jak „śledzie w puszcze”, w 30-stopniowym upale razem z małymi kaczetami i kurczętami, ledwo łapiąc oddech i przeżywając katusze wonne. Do dzisiaj jestem pełen uznania dla kierowcy, który „ślalomem specjalnym” wymijał blisko półmetrowe dziury, jadąc drogą raz przy prawym, a za chwilę przy lewym płocie.

Bełż – położony w widłach Sołokii i Rieczycy – był kiedyś bardzo ważnym miejscem dla galicyjskich Żydów. Do Wielkiej Synagogi pielgrzymowali Żydzi nie tylko z Galicji. Miasto było siedzibą słynnej dynastii cadyków chasydzkich – Rokeachów. Obecnie dla wyznawców judaizmu wybudowano tam niewielki hotel i od kilkunastu lat Żydzi znowu pielgrzymują do swojej galicyjskiej mekki. Na tzw. Przedmieściu Lubelskim do dzisiaj zachowały się pozostałości dawnego cmentarza żydowskiego – kirkutu. Ponad 3 tysiące tamtejszych Żydów w latach drugiej wojny światowej zostało zamordowanych przez Niemców, którzy zniszczyli także Wielką Synagogę. W polskiej świadomości funkcjonuje tęskna pieśń żydowska, śpiewana w jidysz i po polsku, pt. „Moje miasteczko Bełż”, której najbardziej znane wersje wykonują: Gołda Tencer oraz Magda Umer do słów Agnieszki Osieckiej.

Niedługo po ataku Niemiec na ZSRR w Bełżu powstała silna konspiracja Związku Walki Zbrojnej, na czele której stali: dziekan i proboszcz ks. Jakub Dymitrowski, notariusz Stanisław Beniński oraz aptekarz Jan Gross – przedwojenny szef lokalnych struktur „Strzelca” i „Sokoła”. Wszystkich we Lwowie zamordowali hitlerowcy z Gestapo. Pod koniec niemieckiej okupacji, w marcu 1944 r., wycofujące się z Wołynia bojówki UPA dokonały napadu, mordując około 100 Polaków i niszcząc

zabytkowe budynki klasztoru i kościoła dominikanów (choć niektórzy twierdzą, że budynki sakralne zostały zniszczone w wyniku ofensywy Armii Czerwonej w lipcu 1944 r.).



W centrum miasteczka możemy zobaczyć, wprawdzie zaniedbane, ale jednak urokliwe kamieniczki, zabytkowy ratusz (kiedyś klasztor dominikanów – po wojnie częściowo odbudowany i będący obecnie siedzibę władz miejskich), ruiny kościoła dominikanów, barokową dzwonnice, dawny kościół sióstr dominikanek (jeszcze w 1785 r. Austriacy przekazali go grekokatolikom i obecnie jest to cerkiew św. Michała) i wieżę ariańską. Dominikanie pojawili się tam już na przełomie XIV i XV w. sprowadzeni przez księcia Siemowita IV. W zachodniej części miasteczka rolę domu kultury pełni budynek przedwojennego polskiego „Strzelca” (w latach Drugiej Rzeczypospolitej stał przed nim pomnik Adam Mickiewicza – obecnie stoi obelisk poświęcony „wysiedlonym Ukraińcom w latach 1945-47”).

W dawnym klasztorze sióstr felicjanek, które prowadziły znaną żeńską szkołę powszechną, znajduje się mały szpital, a w 1951 r. mieścił się tam sztab akcji przesiedleńczej. Natomiast we wschodniej części miasta, w miejscu dawnego grodziska, znajduje się tzw. „kościół na Zameczku”, skąd podobno, z kaplicy zamkowej, w 1382 r., w obawie przed napadem Tatarów, książę Władysław Opolczyk wywiózł obraz Czarnej Madonny, który

obecnie znajduje się w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. W latach 30. XX w. ksiądz Dymitrowski przyczynił się do wybudowania w tym miejscu swego zespołu kościelnego – kościół pw. Najświętszej Marii Panny i kaplica św. Walentego – poświęconego kultowi Matki Boskiej i w tym celu z Częstochowy sprowadził ojców Paulinów. Obecnie jest to cerkiew prawosławna, a obok niej znajduje się kapliczka, gdzie umieszczono kopię jasnogórskiego obrazu. Opuszczając Bełż w 1951 r., Polacy zabrali ikonę Matki Boskiej do kościoła w Ustrzykach Dolnych. Nic więc dziwnego, że jedna z głównych ulic bieszczadzkiej stolicy nosi nazwę „Bełskiej”. W 1991 r. powstał tam Związek Wysiedlonych – HT 1951, którego członkowie z okazji 50. rocznicy wypędzenia na ścianach sześciu kościołów – w Ustrzykach Dolnych, Czarnej, Jasieniu, Ustianowej, Brzegach Dolnych i Lutowiskach wmurowali stosowne tablice przypominające to tragiczne wydarzenie, a w Ustrzykach i Ustianowej powstały izby pamięci.

Jeszcze kilka lat temu w samym centrum Bełża stał obelisk, wprowadzie z czerwoną gwiazdą, ale też z polskim orłem i napisem ku czci żołnierzy polskich. Niestety niedawno ktoś dokonał jego częściowej dewastacji. „Zapadły się pod ziemię” – podobnie zresztą jak w Uhnowie – w większości mogiły żołnierzy polskich z wojny polsko-ukraińskiej z lat 1918-1919. Podobno na tzw. „cmentarzu na łąkach” pochowanych było około 350 polskich żołnierzy. Mało kto wie, że drugim najbardziej zaciętym frontem walk – po krwawej obronie Lwowa – był ówczesnie obszar Rawa Ruska-Uhnów-Bełż-Sokal, gdzie szala zwycięstwa kilkukrotnie przechylała się na stronę polską bądź ukraińską.

Ostrów – „Co te Moskale zrobili”

Jadąc w stronę Czerwonogradu (pol. Krystynopola), mijamy po drodze Ostrów, leżący nad Sołokiją, która w 1939 r. stanowiła granicę oddzielającą północną, „niemiecką” część osady od południowej, której ludność Sowietów w całości w 1940 r.

wywieźli na Sybir. Jeszcze ponad 70 lat temu była to duża wieś zamieszкана w zdecydowanej większości przez Polaków. Pod koniec marca 1944 r. banda UPA, dowodzona przez pochodzącego z Uhnova – Tarasa Onyszkewycza „Hałajdę”, zaatakowała niespodziewanie Ostrów. Większość Polaków schroniła się w murowanych budynkach miejscowego kościoła i szkoły. Banderowcy dopadli jednak i zamordowali około 70 bezbronnych polskich mieszkańców. W budynku kościoła ksiądz Stanisław Wołanin udzielił publicznego rozgrzeszenia i wszyscy czekali na śmierć, gdy w ostatniej chwili na pomoc przybyły... stacjonujące w Krystynopolu oddziały niemieckie. Po miesiącu banderowcy ponownie pojawili się w Ostrowie i nad starym korytem Sołokii zamordowali kilkunastu starszych mieszkańców, którzy nie chcieli opuścić swojej rodzinnej wsi. Upowcy „przy okazji” spalili wszystkie budynki, w tym kościół.

Jak wspomina Zofia Steciuk, tydzień po pierwszym napadzie przyjechał do Ostrowa aby odprawić mszę w cerkwi ukraiński ksiądz grekokatolicki Ołójnyk z Żabcza Murowanego. Wskazując na kościół powiedział – „Toj bunkier treba bude rozwałyły”. Skrytykował też banderowców, za to że duża część Polaków obroniła się – „Złe wojowałysty! Ne treba było Polakiw dopustyty do kosteła i szkoły” (relacja Zofii Steciuk, str. 1075 – „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939-1947” Sz. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki. Wrocław 2006r.).

Z dawnych mieszkańców lub ich potomków praktycznie nikt tam nie przyjeżdża, ponieważ społeczność tej wsi została osiedlona na terenie powiatu zgorzeleckiego, przyległego do niemieckiej granicy. Warto wspomnieć pewną charakterystyczną sytuację sprzed pięciu lat, gdy z grupą kilkunastu osób byliśmy w Ostrowie. Staliśmy i zapalaliśmy znicze pod ruinami kościoła, nagle pojawiła się przy nas grupa miejscowych Ukraińców udających się na pogrzeb. Po pierwszej konsternacji zaczęli z nami przyjaźnie rozmawiać. Na koniec ukraiński ksiądz grekokatolicki ze smutkiem spojrzał na ruiny kościoła i

powiedział – „Co te Moskale zrobili...”

Krystynopol kiedyś – Czerwonograd teraz

Największym miastem regionu, leżącym przy ujściu Sołokii do Bugu, jest Czerwonograd (za czasów polskich Krystynopol). Założony został przez hetmana wielkiego koronnego Feliksa Kazimierza Potockiego. W starej części miasta znajduje się dawny pałac Potockich z XVIII w., który jest obecnie filią lwowskiego Muzeum Historii Religii (ale jest tam także sala poświęcona Potockim) oraz cerkwie ze świecącymi się na złoto-niebiesko kopułami, które jeszcze 70 lat temu były kościołami lub klasztorami rzymskokatolickimi. Serce się kraje, gdy wejdziemy nieopodal na stary polski cmentarz, gdzie większość nagrobków jest ogłowionych – pozbawionych krzyża. Kto to zrobił, bolszewicy czy upowcy, a może wandalowie albo złomiarze?

Kiedyś senny, czterotysięczny Krystynopol zmienił się obecnie w 80-tysięczny przemysłowy Czerwonograd. Wokół niego jest zlokalizowanych kilka czynnych kopalni węgla kamiennego, wchodzących w skład Wołyńsko-Lwowskiego Zagłębia Węglowego. Przekleństwem dla polskiego Krystynopola okazało się odkrycie w 1938 r. przez geologów z Politechniki Lwowskiej na terenie pobliskiej wsi Nowy Dwór bogatych złóż węgla kamiennego. „Czarne złoto” skusiło Stalina i doszło do nieszczęsnej „korekty” granic. Ostatnio słyszałem od obecnych mieszkańców miasta, że kilkadziesiąt lat temu wydobywano tam podobno także rudę uranu.

Od początku 1943 r. w Krystynopolu i okolicznych wsiach zaczęli „znikać” pojedynczy Polacy, będącymi lokalnymi liderami polskiej społeczności. Byli to nauczyciele, leśnicy, sklepowi, byli urzędnicy czy działacze „Strzelca” i „Sokoła”. Strach powszechny padł, gdy w październiku na przedmieściach miasta została brutalnie zamordowana widłami i siekierami rodzina Kisielewiczów. Od stycznia 1944 r. rozpoczęły się

regularne napady band UPA, na polskie wsie: Madziarki, Wareż, Chorobrow, Boratyn, Sawczyn, Przemysłów, Dobraczyn, Prusinów, Żabcze Murowane, Zawonie, Ostrów, Worochtę... Miejscowi krystynopolscy Polacy przez kilka miesięcy chronili się nocami w klasztorze bernardynów i kościele pw. Ducha Świętego. Na czele polskiej konspiracji stał pchor. Jan Adamko, zawiadowca stacji kolejowej, przedwojenny wicemistrz Wojska Polskiego w boksie w wadze ciężkiej. Razem z o. Stanisławem Muchą, bernardynem z Sokala, zamordowany został przez banderowców w trakcie konwoju zboża dla głodujących w klasztorze. Wiosną 1944 r. zdecydowana większość ludności polskiej opuściła Krystynopol i okoliczne wsie. Wracali tam do 1947 r., by w 1951 r. na zawsze wyjechać z ojczystej ziemi.

W mieście prężnie działa oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej prowadzony przez bardzo sympatyczne panie – Natalię Żuk i Irenę Zajac. Organizacja stara się dbać o pozostałości polskiej kultury i historii, a dla dzieci i dorosłych prowadzi niedzielną szkołkę nauki języka polskiego. Co roku panie Natalię i Irenę widzę w składzie czerwonogradzko-krystynopolskiej delegacji, składającej 11 listopada kwiaty na Cmentarzu Obrońców Miasta we Lwowie na uroczystościach organizowanych z okazji Święta Niepodległości Polski.

Ciąg dalszy nastąpi

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Jarosław Świderek

Źródło: MyslPolska.info

0 autorze

Jarosław Świderek jest działaczem zamojskiego Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu.